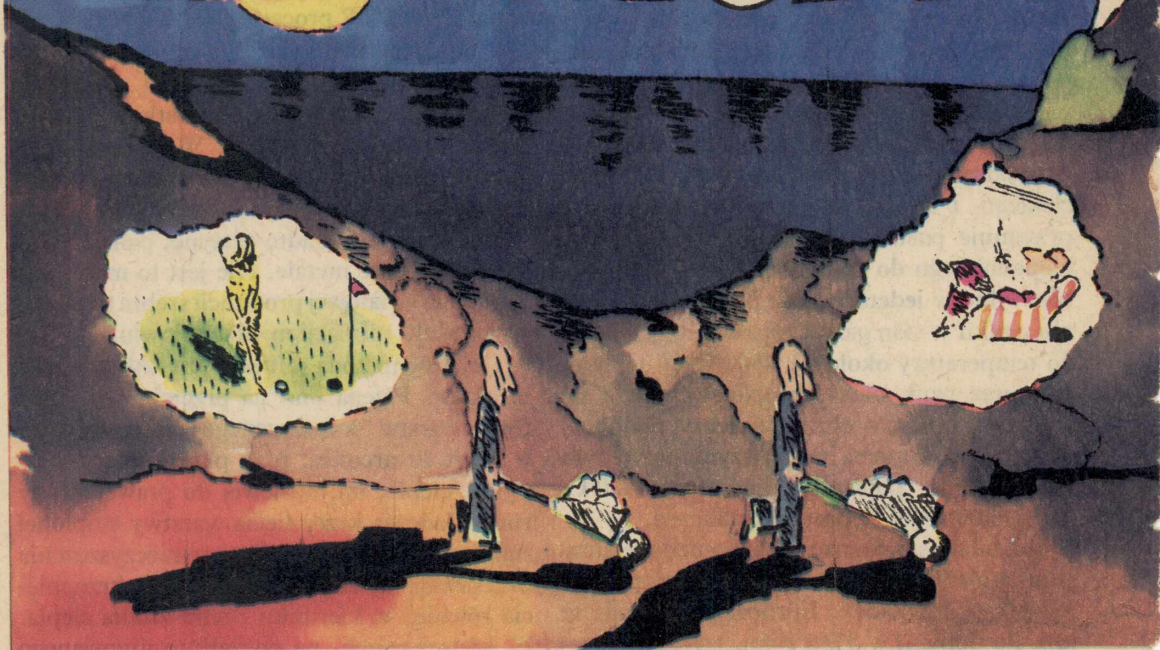


METAMORFOZY



Napisał: Andrzej Czechowski

Był gorący dzień. Skąły były oślepiająco białe w słońcu. Na północy między nimi widać było niebieski skrawek morza. Wzdłuż budowanej drogi robotnicy pchali taczki wyładowane kamieniami. Ogromny jak zeppelin unosił się nad nimi Nadzorca z planety Rigel V.

Jesse potknął się na nierówności drogi i boleśnie uderzył kolanem o drążek swojej taczki. Sir Edward spojrzął na niego z dezaprobatą. Dzień był gorący. W słońcu skały były oślepiająco białe. Na północy między nimi widoczny był niebieski skrawek morza. Z tarasu klubowego pawilonu kilka osób obserwowało graczy w elektrycznego golfa. Sir Edward dostrzegł wśród nich Jocka i pomachał mu ręką. Pomyślał, że dzień właściwie jest za gorący na grę: chwilami wydawało mu się, że pcha przed sobą jakiś wielki ciężar. Był jednak przekonany, że powinien skończyć partię, nie pokazując po sobie zmęczenia.

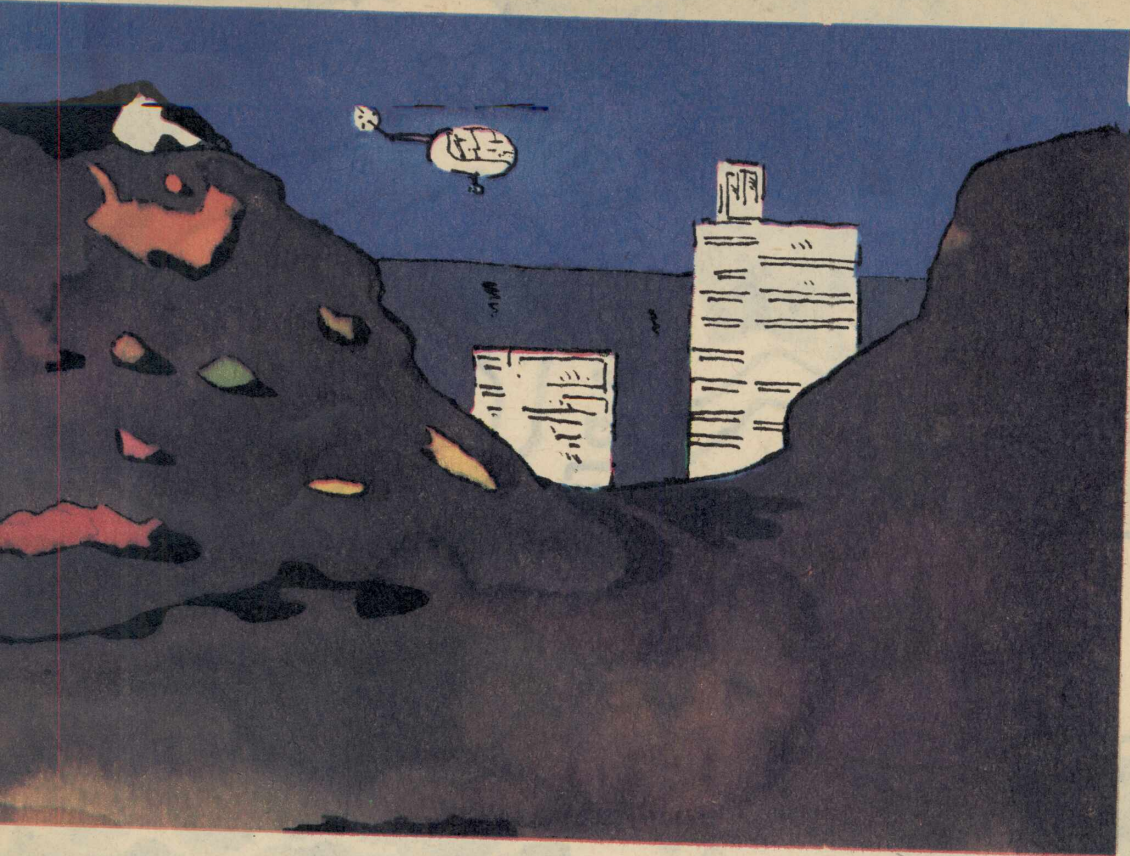
Idąc o pół kroku z tyłu, Jesse spoglądał z ukosa na swojego towarzysza, uważając, aby

wypełniał on uczciwie swoją część pracy. Droga wznosiła się w tym miejscu i taczki Jessego zostawały w tyle za poprzedzającymi. Sir Edward ocenił odległość i wprowadził wózek na tor kolejnej przeszkody. Nie wydawało mu się, aby handicap pozwalał im na takie opóźnienie.

– Twoja kolej, chłopcze – rzekł do Jessego.
– Postaraj się wypaść jak najlepiej. Moim zdaniem powinniśmy teraz przyspieszyć.

Jesse nie odpowiedział. Jak zwykle w tej fazie zaczynało mu się wydawać, że nareszcie natrafił na naprawdę oryginalny pomysł. Teraz już wiedział, skąd brały się błędy. Nie powinien był całkowicie odrzucać propagandy Nadzorców. Przeciwnie, należało przyjąć ich założenia. Na chwilę Jessego ogarnęło przyjemne podniecenie na myśl o możliwościach, które się teraz przed nim otwierały.

W ostrym świetle, padającym prawie pionowo, skały wydawały się zupełnie białe. Mbrze zajmowało niemal połowę widnokregu. Zawie-



Ilustrował: Julian Bohdanowicz

szony nieruchomo nad ziemią, jego galaretowate ciało zdeformowane przez zewnętrzną siłę ciężenia, Hhil ze znużeniem obserwował poruszające się w dół pojazdy. W szczególnie sprzyjających warunkach wśród pozornie doskonale uporządkowanego ruchu udawało mu się odróżnić oddzielne ogniska niekonsekwencji, świadczące o różnych sposobach widzenia. Zawsze nietrwała równowaga wewnętrzna Hhila była teraz dodatkowo naruszona przez kontrastowe oświetlenie, utrudniające synchronizację jego dwu osobowości. Sir Edward skierował wózek z murawy na ścieżkę prowadzącą do bramy. Jessemu udało się wyminąć kolejną przeszkodę. Piaszczysta droga przed nimi wydawała się zupełnie biała. Było gorąco i Jesse z przyjemnością myślał o zimnym napoju i odpoczynku w klubowym pawilonie.

Sir Edward znajdował się na swoim miejscu w szeregu. Jego taczki były wyładowane kamieniami. Cały szereg, krok za krokiem, prze-

suwał się w górę. Dookoła były skały, zupełnie białe i rozpalone od słońca. Na północy między nimi można było zobaczyć niebieski skrawek morza. Wielki, niekształtny przedmiot unosił się nieruchomo na niebie.

Jesse znów zastanawiał się nad swoim zagadnieniem. Trudno było być czegokolwiek pewnym, gdy wszystko dookoła zmieniało się bez końca. Pole skał w rzeczywistości ciągnęło się aż po horyzont. Droga w dalszym ciągu wspięła się w górę. W jaskrawym świetle słońca wszystko wydawało się białe; tylko na prawo od drogi leżała duża plama cienia.

Z obu stron drogi zaczynały pokazywać się pierwsze budynki z cegły. Wielkie tablice z napisami przesuwały się szybko do tyłu. Dwie symetryczne wieże ukazały się i znikły. Minęło skrzyżowanie. Most zaczął się i zaraz skończył. Prędkość była coraz większa. Teraz Lije patrzył bez zdziwienia na wylaniającą się przed nim błękitną strukturę miasta.